

Prenumerata:
Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25 miesięcznie kop. 75.
Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: kosztą przesyłki pocztowej podane są w nagłówku numeru porannego.
Za granicą (z przesyłką je dnorazową) miesięcznie rs. 1 k 50.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5; poranny w dni powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dzień: Sylwina Bisk. i Donata M.
Środa: Popielec Symeona Biskupa.
Czwartek: Konrada Wyznawcy.
Piątek: Eucharystja B. i Leona B.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 14.
Zachód 5 15.
Długość dnia godzin 9 minut 53.
Przybyło 2 15.

Wschód księżycy o godzinie 8 min 0w.
Zachód 8 17r.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 8 cali 4
Dzień o godzinie 4-ej rano ciepła 4° R.

Ogłoszenia:

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.
Małe ogłoszenia: za jeden wiersz pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz 1 1/2 kop.
Ogłoszenia do *Kurjera Warszawskiego* przyjmuje także B. ogłosił Rajchmana i Frenkle w ulica Senatorska 18.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie.—Dziś Świętorada, jutro Wiosławy.
Zabawy: Na rzecz starców, kalek i sierot, pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zostają maskarada z loterją allegri, podczas której odegrany zostanie przez amatorów żart sceniczny hr. Al. Fredry „Trzy domina”. (Sale ratuszowe—godzina 8 wieczorem.)
Widowiska: Teatr Wielki: „Carmen” (występ p. Almy);—teatr Rozmaitości: „Dora”;—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Kamionka”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

W ciągu r. z wypuszczono w obieg w Rosji nowych papierów procentowych prywatnych i rządowych na sumę 217,500,000 rs. Dodawszy do tego obligacje 5% renty, przelanej przez p. ministra finansów do Banku państwa na 50,000,000 rs. na spłatę długu kasy państwa, które jednak jeszcze nie zostały zrealizowane — otrzymamy ogólną sumę na 267,000,000 rs. Główną część tej sumy stanowi siódma emisja konsolidowanych obligacyj dróg żelaznych (na 136,400,000 rs. kred). Banki ziemskie puściły w obieg nowych listów zastawnych w roku zeszłym na 8,800,000 rs.

Na ostatnim posiedzeniu centralnego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu, podjęto kwestję zbadania zagranicznych rynków zbytu dla rosyjskiego zboża oraz tych krajów, które zagraszają Rosji konkurencją, jakoto: Ameryki, Indji Wschodnich i Australji. Kwestję powyższą oddano

do bliższego i zasadniczego roztrząśnienia komitetowi Towarzystwa.

Wskutek wzrastającej konsumpcji węgla kamiennego w fabrykach Królestwa Polskiego w r. b. postanowiono w celu powiększenia produkcji tutejszych kopalni otworzyć w nich nowe szachty, ponieważ i nowo otwarta droga żelazna dąbrowska również powiększy konsumpcję węgla, przeto kopalnie szląskie także zamysłają podnieść eksploatację.

Inspekcja gazowa złożyła wczoraj p. prezydentowi projekt powiększenia liczby latarni gazowych na niektórych ulicach Warszawy. Po dokonaniu robót w r. b. ulica Elekoralna zamiast latarni 13 posiadać będzie 38, na Lesznie (do Solnej) liczba ich z 17 będzie powiększona do 44, Rymarska pozyska latarni nowych 3, Tłomacka 7, Przejazd 4, Długa do Miodowej 17, Jerozolimska od Nowego Świata do Smolnej 9, Świętokrzyska 13, Szkolna 1, Rysia 1, Jasna 4, Warecka 4, Zgoda 7, Przeskok 1, Złota od ul. Zgoda do Marszałkowskiej 3, Aleksandryja 8, Nalewki 25, Tamka 15, Widok 5. Wszystkie powyższe latarnie posiadać będą pojedyncze płomienie. Prócz tego o podwójnych płomieniach ustawione będą latarnie na ulicach: na części Żelaznej Bramy (nowych) 5, na Granicznej 6, na Zabiej 4 i na hr. Berga 6. Razem miasto pozyska w r. b. nowych latarni 206, a oprócz tego na placu Zielonym ustawiona będzie latarnia systemu Simensa, taka sama, jaka oświetla plac Teatralny.

Konferencja przewodniczących w komisjach sanitarnych, która pod przewodnictwem p. oberpoli-majstra miała się odbyć wczoraj, odłożona została na dzień jutrzejszy.

Dziś w sali posiedzeń Towarzystwa wyścigów konnych o godzinie 2-ej po południu odbędzie się posiedzenie delegacji przemysłowej.

W dniu wczorajszym w magistracie m. War-

szawy rozpoczęły się wybory na członków zarządu gminy starozakonnych na następne trzechlecie.

Na miejsce zmarłego dra Mühlhausena, dyrektorem instytutu szczepienia ospy, istniejącego przy szpitalu Dzieciątka Jezus, został zamianowany dr Polak.

Dziś ostatni dzień zapust i ostatnia w tym roku zapustna zabawa, tombola połączona z maskaradą w sali ratuszowej na dochód warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Z teatru i muzyki.

Dziś drugi występ p. Almy.

Będzie on śpiewał partję Don Josego w operze Carmen.

Opera warszawska krząta się około wystawienia Rigoletta z p. Stromfeld-Klarzyńską w roli Gildy i p. Almą w roli Manfreda.

Koncert na dochód kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich odbędzie się w dniu 1-ym marca.

Urządzeniem koncertu zajmuje się hr. Gustaw Plater, który już w zeszłym roku podejmował toż samo zadanie.

Sprzedaż biblioteki.

Antykwaryjsze nasi nabyli temi dniami wielką bibliotekę prywatną po jednym z lekarzy prowincjonalnych.

Pomiędzy osobliwościami znajdował się tam cały komplet *Monitora* od 1764 do 1795-go roku oraz *Kurjer warszawski* nasz poprzednik z wieku przeszłego.

Książki co lepsze, już rozkupiono, zostało jednak jeszcze wiele w dawnictw specjalnych.

Wspomnienie pośmiertne.

Zmarły temi dniami Ksawery Turski, właściciel dóbr Poradun, w powiecie lidzkim, przyjaciel Odyń-

IMPRESJONISTKA.

NOVELLA

przez

Stefanę z Tabęckich Chętdowską

I.

Pani Filomena, zwana w towarzystwie Filcją, albo „małą markizą” z powodu zadartego noska, lnianych włosów, długiego zawsze ogona u sukni wysokich korków a bucików i wielkiej fryzury — pani Filcja była dnia tego na pogrzebie. Nie znała nieboszczyka, ale to już była jej namietność, pogrzeby — a właśnie godzina była dogodna. Między 4 a 6 nie było co robić, zapóźno było na wizyty, za-ważnie na obiad.

Był to bardzo piękny dzień późnej jesieni. Słońce przedarło się bladym, suchotniczym promieniem przez szybę w głąb karety, która jechała powoli za długi szeregiem innych powozów drogą ku cmentarzowi. D.oga była obsadzona gdzieniegdzie drzewami; widok rozległy i otwarty na wielkie miasto, które w tej chwili pięknie wyglądało z swemi wieżycami, strzelającymi smialo pod niebo, ale pani Filcja na to nie zwracała uwagi. Znała naturę w karykaturze, z opisów w niektórych romansach poetycznych i z dekoracyj opery, przy świetle gazowym — wrażenia wielkie a spokojne, które sprawia widok tego, co Bóg stworzył, były jej nieznanne, marzyła o nnych, bardziej silnych i nerwowych.

Nieboszczyk, którego chowano, pozostawił wdowę i ośmioro dzieci, które teraz otaczały grób jego otwarty, niektóre starsze w guchem milczeniu, młodsze z głośnym płaczem. Wdowa zemdlala kilka razy — pani Filcja, wyskoczywszy z karety, wmięszala się w tłum i patrzyła — była doprawdy bardzo wzruszona... Szlochanie głośne, pełny i ponury głos dzwonów, posępny ceremoniał pogrzebowy — to

wszystko poruszało jej krew, pobudzało nerwy, ale gdy tak stała na małym pagórku zarosłym zielonością i beznamiętnie poruszała trawę końcem małego, glansowanego bucika, przyszła jej myśl dziwna. Prawie zazdrościła wdowie... Nieszczęście i rozpacz straszne są, ale przecież są czemś, co życie zapełnia, nie pozostawiają miejsca innym myślom. Przytem tyle dzieci! Jest o czem myśleć, jest dbać o kogo — jest choćby martwić się czem i kłopotać. W cierpieniu musi być rozkosz pewna — tak myślą szczęśliwi, chorujący na melancholje.

Pani Filcja jednak nie myślała o niczem długo... Trawka poruszona jej bucikiem nie podniosła się jeszcze od ziemi, gdy już myśl jej żywa, jak skoczek polny, przesadziła chyżo do innego przedmiotu. Spozstrzegła przypadkiem młodego człowieka, który tego wieczora miał być na rauce z nią razem, i nuż dawać skinienia, uśmiechać się, a widząc, jak on czyni próżne usiłowania, aby się przedostać przez tłum, śmiać się serdecznie, pokazując wszystkie 36 ząbków, powiedzielibyśmy, ładnych jak perelki — gdyby to nie było zużyte porównanie, a zużytych porównań nie można zastosowywać do małej markizy, która jest bardzo oryginalna.

Zapomniawszy o młodym człowieku, uchwyciła się starego pana Z., który stał opodal od niej, prosząc go, by ją podprowadził do karety. Podczas gdy szli oboje małą ścieżką pomiędzy grobami, mogła mówić rzeczy bardzo zajmujące, ale starzec, daleki krewny tego, którego chowano, nie miał takiej żywości myśli, jak pani Filcja — widział to, na co patrzył, i czuł to, o czem myślał, a zatem był trochę zgorszony lekką mową towarzyszką. Gdy markiza trzepała o tem i o owem, on myślał:

— Ha! młodość... Ale przecież nie jest już tak młoda? — i ukosem spojrzal na nią.

Wyglądała wprawdzie bardzo młodziutko w tej czarnej koronce, z pod której widać było tylko kawalek różowego uszka z wielkim brylantem, ale przecież lat temu ośm, stary dyplomata damietał jak

był na pogrzebie jej męża — tu, na tem samym miejscu. Żyła z nim dwa lata, a idąc za męża musiała mieć może lat dwadzieścia. A zatem już koło trzydziestki... Ha, trzydzieści lat...

Zobaczymy się wieczorem? — przymilała się Filcja już przy karecie, z nogą na stopniu — nie? Ah, jaka szkoda!

Będą młodszy, będą młodszy — odparł stary, udo-bruchany nieco widokiem małej, dziecinnej prawie nóżki (to godzi nawet z lekkomyślnością kobiecą) przysię tam pani mego siostrzeńca. Niech go pani bałamuci... Do widzenia...

Jedź — zawołała Filcja na stangreta.

— Gdzie pani jedzie?

Filcja chwilę myślała — po drodze chciała jeszcze wstąpić, gdzie?... byle gdzie; było jeszcze pół godziny czasu do obiadu, który dnia tego miała zjeść sama, przy kominku.

Od kilku dni anonsował się wielkimi afiszami cyrk pcheł. Było to bardzo małe widowisko, ale zawsze jeszcze dość duże, aby przez pięć minut zapełnić myśl kobiety żadnej wrażeń. Kazała się tam zawiesić i chwilę przyglądała się w roztargnieniu skokom głupich zwierzątek, mniej kapryśnym i fantastyecznym od skoków jej myśli...

Ztamtąd już prosto wróciła do domu. W małym pokoiku toaletowym czekała na nią suknia różowa, rozłożona na kanapie z rękawiczkami, wachlarzem i wielkim bukietem, na który spojrzawszy obojętnie, Filcja ruszyła tylko ramionami.

— Bratki! rzekła do swojej panny, zajętej odpi-naniem jej ciężkiej, czarnej spódnicy, obszytej zeta-mi — bratki, to od pana Zygmunta!

I westchnęła.

— Gdyby ten człowiek znał inne kwiaty!

Ba! gdyby w ogóle życie to znało inne kwiaty jak te, które codziennie rosną i więdną, rosną i więdną tylko na to, aby od lat tysiąca powtarzać jedne i te same kopje — ciągle to samo, wiecznie to samo!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ca i Domejki, urodził się w r. 1802-im, we wsi Kamionki, pow. nowogrodzki.

Wykształcenie uniwersyteckie odebrał w Wilnie, poczem osiadł na roli i w chwilach wolnych zajmował się literaturą.

Utwory jego pierwotnie drukowały się w *Melitele* później w kalendarzu Ungra i *Kronice rodzinnej*.

Pracował także z powodzeniem nad przekładem *Szyllera*.

== Ogólne zebranie.

We czwartek, dnia 19-go b. m., o godzinie 7-ej wieczorem, obędzie się w gmachu resursy obywatelskiej ogólne zebranie przedstawicieli kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich.

Zgromadzoną przedstawione będzie roczne sprawozdanie i bilans rachunków na rok ubiegły.

== 15 tysięcy prośb.

Zarząd nowo utworzonej drogi dąbrowskiej ma dwa tysiące paraset wakujących na drodze posad od najniższych do najwyższych otrzymał powyższą ilość prośb kandydatów do takowych.

Gaz. rad., z kąd czerpiemy wiadomość, zaznacza, iż między kandydatami do obowiązków konduktorów byli tacy, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe zagranicą, władający paru obcemi językami.

== Z tattersalu.

Odbyła dnia 14-go b. m. dziewiąta z rzędu licytacja koni w warszawskich tattersalu, wydała dość pomyślne rezultaty.

W dniu licytacji sprzedano koni 19, nazajutrz zaś z wolnej ręki 14.

Bardzo chętnych nabywców znalazły konie nie droższe nad rs. 500, ocenione wyżej prawie wcale nie były licytowane.

== Ostatki głuchoniemych i ociemniałych.

W niedzielę i wczoraj w sali głównej instytutu głuchoniemych i ociemniałych odbyła się maskarada i zabawa tańcząca, w których udział brali sami wychowawcy zakładu.

Dzieci obojga płci poprzebierane w rozmaite kostjmy wiejskie, za strażaków, górali, hiszpanów, kłownów, granadjerów i w kostjmy charakterystyczne, tańczyły ochoczo bawiąc swoich rówieśników.

O godzinie 8-ej przy dźwiękach muzyki starsi wychowawcy przedstawili epizod mimiczny z czasów Napoleona I-go.

Bohaterem ucharakteryzowanym wybornie był jeden ze zdolniejszych uczniów.

Tańce przeciągnęły się do godziny 10-ej wieczorem.

== Przed ołtarzem...

Jak zwykle pod koniec karnawału, w ostatnich dniach odbyło się mnóstwo ślubów.

Oto w ciągu soboty i niedzieli w czterech następujących kościołach: św. Krzyża, św. Aleksandra, Wszystkich Świętych i św. Barbary, stawało przed ołtarzem 97 par małżeńskich.

Między innymi zwracały na siebie uwagę dwie pary, stanowiące dziwną sprzeczność.

W pierwszej: pan młody dorodny chłopiec zaślubił przeszło 60-letnią jeźmiącą.

W drugiej parze zachodził odwrotny stosunek. Ona była młodzieńcem dziewczęcim, a on siwym, zgarbionym starcem.

Dobre stadła, nie ma co mówić!

== Poczciwy dziwak.

W tych dniach zmarł w naszym mieście 80-letni staruszek, Ignacy Pigłowski, który w swojej dzielnicy miasta uchodził za wielkiego sknerę i... dziwaka.

Co do ostatniego miana, nie protestujemy, nie to bowiem charakterowi Pigłowskiego nie ubliża, lecz sknera nigdy on nie był, a taka o nim opinia powstała tylko z pozorów bardziej niż skromnego życia.

Nieboszczyk był postacią rzeczywiście ciekawą, a czynny jego, zwłaszcza że ciche, godne są najwspanialszego pomnika.

Pigłowski od kilku lat zajmował małą izdebkę w domu pod nrem 1 na Młynarskiej.

Krzepki starzec opuszczał codziennie swoje mieszkanie rano a powracał po południu, nigdy nikogo u siebie nie przyjmując.

Obiad i wieszczę w postaci jakiejś polewki z chleba lub kaszy przyrządzała mu stróżka i za to pobierała 10 rs. miesięcznie.

Ona to rozpuściła wieść, że Pigłowski posiada dużo pieniędzy a żyje tak lichy i nad każdym wydany groszem mocno narzeka.

Wiadomość o skarbach Pigłowskiego kusila kilkakrotnie złodziei, lecz w izdebce oprócz ubogich sprzętów nie nie znajdowali.

Staruszek w obejściu ze wszystkimi dziwnie był szorstki, w rozmowę nie lubił się wdawać, a zaczępiony odpowiadał monosylabami.

A jednak gdy w roku zaprzyszłym w tymże samym domu zmarł ubogi wyrobnik, zajął się losem wdowy z trojgiem sierot i wyprawił zmarłemu przyzwoity pogrzeb.

— Gdzie się też obraca Marcinowa? — pytali współlokatorzy staruszka, wiedząc, że tenże wyprawił ją gdzieś wraz z dziećmi.

— A co mnie do niej, poszła gdzie chciała — odpowiadał opryskliwie.

Tymczasem też Marcinowa raz jeden pod nieobecność Pigłowskiego ukazała się w domu na Młynarskiej i opowiedziała, że ten „sknera”, jak go powszechnie nazywano, założył jej magle na Pradze, a dwóch chłopców unieśli w terminie...

Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie i odtąd lokatorzy zaczęli innem okiem spoglądać na dziwaka.

— A kto tam wie, jaki on jest w sobie — mawiały kumoszki, dla których rozmowa o Pigłowskim była codzienną strawą.

I my nie prawie nie wiemy o przeszłości staruszka, lecz znamy osnowę jego testamentu, jaki został złożony u adwokata C., kuzyna nieboszczyka.

Adwokat wiedział tylko, że P. był jego ciotecznym wujem, lecz parę razy zaledwie widział go w swoim życiu i nie był wtajemniczony w przeszłość krewnego.

Natomiast testament wiele dostarcza szczegółów o znacnym charakterze nieboszczyka.

Majątek po nim pozostały składa się z sum hipotecznych i papierów deponowanych w Banku polskim razem na 43,600 rs.

Oprócz legatów dla wielu biedaków po paraset rubli dla każdego, resztę majątku w sumie 35,000 rs. testator przeznaczył dla 7-iu swoich wychowawców, których nazwiska i adresy dokładnie są podane.

Są to ludzie zajmujący już pewne stanowiska w społeczeństwie i jeden tylko zamieszkały jest w Warszawie.

Życie warszawskie.

Nowe prądy.

Szczęśliwe miasto ta Warszawa.

Wszystko nam się w porę składa.

Nadszedł karnawał. Był on dość długi. Jak tu go zapamiętać?

Pieniądzy brak, a choćby się znalazły, tu i owdzie, to dobrzy ludzie lękają się wydać z tem, a żeby ich nie posądzano o zbytki.

Zbytki, dzisiaj, wobec... nie, to jakoś nie pięknie.

Trzeba więc było wynaleźć sposób, a żeby zabawa stała się ożywioną, a pozostała godziwą zarobkiem.

I wynaleziono — ogólne zwalnianie.

A więc wieczorki welniane, bale welniane, kolacje, nawet wesela welniane.

Wprawdzie wydarzały się przytem i dziwne metamorfozy.

Tu i owdzie wena przemieniała się w jedwab, wstążki, koronki, kosztowne kwiaty, brylanty i rozmaite przybory, stanowiące rolę przypisków, które treść zabijały.

Ale tytuł usprawiedliwiał wszystko... zresztą bawiono się.

Chroń mnie Boże, ażebym miał co przeciwko temu, zwłaszcza, iż pewna część tych zabaw, poświęconą została celom filantropijnym.

I wszystko szło jaknajlepiej. Warszawa była mocno ożywiona.

A że szczęście, tak jak podobno i nieszczęście, nigdy nieprzychodzi samo, więc wydarzyła się nam druga gratka i to gratka nielada.

Nazwisko Brandesa estetyka duńskiego w ostatnim dziesiątku lat, rozślawiło się po całej Europie.

I myśmy dużo o nim wiedzieli, bo naturalnie my dużo wiemy o obcych, a i on musiał zapewne zasłyszeć, że po nad Wisłą, rzeką wpadającą do morza Bałtyckiego, tuż pod Gdańskiem znanym portem pruskim, istnieje miasto zwane Warszawa, w którym ludzie mówią jakimś narzeczem polskiem i posiadają nawet ślady własnej literatury.

A byłby zapewne Brandes pozostał dłużej przy tem wyobrażeniu, nie troszcząc się o nabycie dokładniejszych wiadomości o tym tak mało znacznym objawie w europejskim piśmiennictwie, gdyby nie traf szczęśliwy...

Zresztą traf niekoniecznie, gdyż to, co się wcale nie wyjątkowo zdarza, trafem nazwanem być nie może.

Powiedzieliśmy, że chociaż obcy nie bardzo nas znają, my za to gwałtownie znamy obcych. Mamy bowiem turystów, którzy siadają za punkt komunikacji. Dotrą oni wszędzie, rozmówią się wszędzie, poznają wszystko.

Jeden z takich turystów zaznajomił się z Brandesem, nie pamiętam już przy jakiej sposobności.

— Pan jesteście Polakiem? — pytał Brandes.

Co szczególna, że żaden z nich nieznał Pigłowskiego.

Ogrywał on rolę Opatrzności, dając edukację chłopakom wziętym z ulicy i ci niewiedzieli kto się nimi opiekuje.

Tak więc Pigłowski był opiekunem sierot, jak owa s. p. Wyżerkowa, przekupka staromiejska, zmarła przed dwoma laty w naszym mieście.

Żalować wypada, że przeszłość zacnego a cichego filantropa pokryta jest zupełną tajemnicą.

W każdym razie postać „poczciwego dziwaka” wybitnie się przedstawia w naszym powszednim egoistycznym życiu...

== W ostatniej chwili.

W dniu wczorajszym miał się odbyć ślub młodej i jak się zdawało kochającej pary.

Naręczony przed samem południem pożegnał się ze swoją przyszłą prosząc, aby z tualetą ślubną niezwłocznie, gdy z punkt o 6-ej stawić się nieomieszka.

Tymczasem w dwie godziny później zjawia się posłaniec z listem do pana * * * ojca narzeczonej.

List był od narzeczonego, który oznajmia, że po głębokim namyśle dochodzi do wniosku, iż obiecany posag 10,000 rs. jest niewystarczającym i pod zagrożeniem zerwania domaga się przyrzeczenia i to w formie obligu 15 000 rs.

Biedny ojciec struchlał na taką wiadomość.

Dla uniknięcia kompromitacji już się zdecydował przystać na ten ciężki warunek, kiedy córka powiadomiona o wszystkim, oznajmiła stanowczo, że pod takiej propozycji, chociażby pan X. niechciał żadnego posagu, żoną jego nie zostanie.

Energiczne dziewczę w kilku słowach odpisało „handlarzowi” zwracając mu pierseionek i podarki ślubne.

Tym sposobem spekulacja „łowcy posagowego” nie przyniosła mu spodziewanej korzyści.

== Uczciwy znalazca.

W ubiegły piątek, p. R. w eukierni na Marszałkowskiej uronił pugilares, w którym oprócz wexli i walorów na kilkanaście tysięcy rubli, znajdowało się 1,400 rs. w gotówce.

Pugilares ten znalazł służący Michał Włodek, który oczekiwał w eukierni na paczki.

Włodek wybiegł na ulicę i dogoniwszy p. R., wręczył mu pugilares.

Pan R. doznał niemałego wzruszenia przekonawszy się jednocześnie o stracie i odzyskaniu pugilaresu.

— A wiedziałeś ile tam jest pieniędzy, pyta znalazcy.

— Wcale nieotwierałem, rzecze Włodek.

Pan R. nie tylko że sownie wynagrodził poczciwca, ale ofiarował mu bardzo korzystne zajęcie od kwartału w swoim kantorze, które Włodek z radością przyjął.

== Czula małżonka.

Pan * * * człowiek już niemłody i dość zamożny, ożenił się po raz drugi, ale po kilku latach pożycia rozszedł się z żoną, która od jakiegoś już czasu zamieszkała osobno, nie widując wcale męża.

Kilka tygodni temu pan * * * zachorował niebezpiecznie, a chorego doglądała córka jego z pierwszego małżeństwa, spędzająca prawie całe dnie u łóża ojca i rzadko a na krótko tylko opuszczająca jego mieszkanie dla odwiedzenia własnego domu i rodziny.

— Polakiem.

— A tak... słyszałem... Mickiewicz, wielki poeta... musicie tam mieć i więcej poetów, bo podobno polacy to bardzo poetyczny naród?

— Mielimy, nawet mamy trochę jeszcze, chociaż niewielu już i nie szczególnych, ale zawsze...

— A w innych gałęziach literatury, jakże tam?...

— Pracują u nas ludzie, wiedzą dużo, starają się poznać więcej jeszcze.

— No... no... żałuję, że nie umiem po polsku, przyjechałbym może do was...

— A czy to potrzeba umieć po polsku, u nas się można każdym językiem rozmówić.

— Czy w istocie tak?

— Polacy, to znani lingwiści, spróbuj pan, a zobaczysz...

— Więc dobrze, namyśle się i dam znać...

I tak jakoś szczęśliwie wypadło, że jak raz w obecnej, tyle ożywionej porze, Brandes dał znać, że przyjeżdża do Warszawy.

Naturalnie gazety zrobiły krzyk i miasto zawrzało niecierpliwem wyczekiwaniem:

Brandes ma przyjechać, Brandes przyjeżdża, Brandes przyjechał już!

Kto zacy ten Brandes? pytali się niewinni prostaczki.

— Jako, nie znasz? jeden z najznakomitszych krytyków europejskich.

— Co pisał?

Podczas jednej z takich właśnie chwil, pani * * dowiedziawszy się o chorobie męża przyszła do niego i przyprowadziła ze sobą ślusarza, któremu kazala pootwierać komody, biurka i inne sprzęty i pozabierała pochowane tam rozmaite kosztowności i dwa tysiące rubli w gotowiznie.

Wartość zabranych kosztowności wynosi około pięciu tysięcy rubli.

Ponieważ precejoza te były własnością pierwszej żony p. * *, po której w spadku przeszły na jej córkę, ta ostatnia przeto wystąpiła przeciw macosze ze skargą o bezprawne przyswojenie sobie tych przedmiotów.

— Stara historia.

Znaną jest dobrze przypowieść o owym wężu, który ogrzany przez chłopka odwodził mu się śmiertelnym ukąszeniem.

Coś podobnego zdarzyło się panu S., zamieszkałemu na Pradze.

Spotkał on przy rogatkach ząbkowskich omdłego człowieka, który po przyjściu do przytomności oświadczył, że nie ma środków do życia i z głodu bliskim jest śmierci.

Pan S. zawiódł nędzarza do siebie, nakarmił, napił i przyrzekając dać mu zajęcie kazał odpocząć.

W dniu wczorajszym rano idzie do pokoju, w którym ulokował protegowanego, lecz ten już zniknął.

Łotr okradł swego dobroczyńcę z garderoby, a nadto wylamawszy zamek w szufladzie biurka, zabrał 185 rs. gotowizną.

Poszkodowany zameldował o kradzieży w cyrkule, lecz szukaj teraz wiatru w polu.

— Kradzieże.

Na placu Krasieńskim z zamkniętego mieszkania p. N. N. przez otwarty lufek, niewiadomi sprawcy skradli bieliznę i różne drobiazgi, wartości rs. 100. — Na Muranowskiej pod nrem 37-ym z mieszkania p. B. R., otworzonego wytrychami, skradziono damskie okrycie aksamitne, dwa palta białe i różne drobiazgi, wartości rs. 300. — Na Okopowej pod nrem 10-ym ze stajni należącej do p. J. W., otworzonej za pomocą wylamania zamków skradziono konia wysokiej wartości. — Na Ząbkowskiej pod nrem 205-m u p. M. O., skradziono palto, w kieszeni którego znajdował się pugilares z 180 rublami i różnymi dokumentami. — Za Żelazną Bramą z szafki z obuwiem należącej do p. T. P., za pomocą wylamania zamków, skradziono trzewiki, pantofle i t. p. wyroby, wartości rs. 120. — Na Krochmalnej pod nrem 3-im z mieszkania p. M. skradziono w biały dzień garderobę oraz 123 rs. gotowizną. — Podczas ślubu w kościele św. Krzyża, pani Z. skradziono złoty zegarek z taktą dewizką, a panu W. pugilares z kilkudziesięciu rublami.

— Bójka.

Na Browarnej pod nrem 13-ym Michał K. w kłótni z Józefem K. rzucił się na niego z nożem i poranił mu nader ciężko obie ręce.

— Przy pracy.

W drukarni braci Orgelbrandów na Bednarskiej, maszyna drukarska złamała w dwóch miejscach lewą rękę maszyniście Mikołajowi G.

— Śmiertelny upadek.

Pod nrem 55-ym na Solcu Helena K. spadła ze schodów. Obrażenia, jakie skutkiem tego poniosła były tak ciężkie, że w parę godzin K. zmarła.

— Nagła śmierć.

Na Pradze zmarł nagle kupiec Wincenty M. Przyczyną śmierci był aneurizm serca.

— Zabawy na prowincji.

Z Tomaszowa w gub. lubelskiej piszą do nas: „Zapowiedziany koncert amatorski wokalnie-in-

strumentalny na korzyść biednych wdów, odbył się w dniu 8-ym b. m. z ogromnym powodzeniem, ma się rozumieć stosując to wyrażenie odpowiednio do naszego miasteczka.

Mieszkanie państwa X., zastępujące nam salę koncertową, zapelnione było przez samą miejscową inteligencję.

Na pierwszym tym występie publicznym, amatorki i amatorowie wywiązali się ze swoich zadań tak doskonale, że obcy byli grzotem oklasków.

Obecnie rozpoczęły się starania około urządzenia teatru amatorskiego i drugiego koncertu.

Wkrótce odbędzie się pierwszy odczyt publiczny; prelegentem będzie p. X., miejscowy rejent, a przedmiotem odczytu „Historja kredytu”.

Ruszamy się więc i patrzymy na siebie z podziwieniem, żalując zarazem, żeśmy się tak późno obliczyli—szkoda czasu straconego.

Lepiej jednak późno niż nigdy.”

— Znów cudzoziemcy.

Ajenci kapitalistów niemieckich nabyli niedawno od właścian gruntu pod Radziejowem za wysoką cenę i rozpoczęli poszukiwania geologiczne.

Znaleziono torf, który kosztą wyłożone sownie wynagrodzi.

— Krajowa fabrykacja.

Korespondent nasz z włoszowskiego donosi, że p. Zb., właściciel dóbr Nakło, urządził u siebie fabrykę bryczek, pajaków, sanek i powozów.

Fabryka, w której pracują zdolni majstrzy i której właściciel fachowo za granicą obeznał się z przedmiotem, prosperuje w całym znaczeniu tego wyrazu.

Wyroby jej znajdują odbyt nie tylko po tej, ale i po tamtej stronie Bugu.

— Uchwala.

W kilku gminach podlaskich wydano, jak donosi *Gaz. lub.*, rozporządzenie, aby żebracy opatrzeni byli w świadectwa od proboszczów, stwierdzające ich ubóstwo.

Nie mających podobnego dokumentu żebraków gminy będą usuwały.

— Rozbój.

Korespondent nasz z Kowna donosi nam co następuje:

„Dochodzi nas wieść o smutnym wypadku rozbójcu.

W odległości mil kilku od Kowna mieszka stary właściciel ziemski nazwiskiem Skirgajło.

Dobry gospodarz, oszczędny, na małym folwarku zdołał dorobić się grosza.

Takie obiegaly pogłoski, Skirgajło uchodził za człowieka bogatego.

W okolicy opowiadano o skarbach jego.

Znaleźli się wreszcie amatorowie mienia cudzego w osobach siedmiu burlaków.

Napadli oni na dworek Skirgajły o godzinie 9-jej wieczorem.

Domowników wszystkich związali.

Od Skirgajły domagali się oddania pieniędzy.

Gdy to nie pomogło, uwiązali go u sufitu i zaczęli się znęcać.

Z opowieści rozbójców średniowiecznych słyszeliśmy tylko o praktykach, jakie właśnie zastosowano do Skirgajły.

Bito go, kłóto, poczem staruszek wskazał kryjówkę, gdzie znaleziono 509 rs.

Zbójce tem się nie zadowolili.

Pastwienie się ponownie rozpoczęło. Zrywano mu paznogie z palców, smalono ogniem, wyrzynano pasy skóry z pleców, aż wymogli na nim wydanie całego funduszu.

Skirgajło jest bez nadziei życia. Sprawców dotąd nie zdołano ująć.”

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Oczyszczanie cieczy za pomocą białka.

Jeśli chcemy oczyścić wodę lub w ogóle jakąkolwiek ciecz zmaconą przez różne nieczystości, możemy się uciec do kilku sposobów. Najprostszym jest cedenie, ale ten środek nie zawsze okazuje się dostatecznym. W takim razie uciekamy się do białka, ale w tym tylko wypadku, jeżeli natura danej cieczy znosi działanie wysokiej temperatury; ciecz się gotuje, dodając do niej kilka białek; w ogóle na 50 kwart plynu bierze się najwyżej dwa lub trzy białka. Dla ułatwienia absorbcyjnej własności białka—miesza się je z danym płynem i wstawi na ogień. Skoro zacznie się właściwe gotowanie, operacja jest nawpół skończona. Białko pod wpływem gorąca warzy się, absorbując wszystkie materje obce, w części roztworzone, w części zawieszzone w danym płynie i razem z niemi osiada na dnie naczynia. Gdy plyn ostygnie i ustoi się zlewamy takowy powoli do innego naczynia i jako doskonale oczyszczony do użytku.

— Złożyli w redakcji *Kurieru warszawskiego*:
— Dla dwóch uczniów klasy 2-jej na wpis rs. 30 i dla chorych dzieci w szpitalu dziecięcym rs. 20, jako w drugą rocznicę śmierci ukochanego Zdzisława.

NEKROLOGJA.

† S. p. Stanisław Kryłowski, art. dram., po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności dnia 16-go lutego r. b. przeżywszy lat 25. W smutku pozostała matka, siostry i szwagier zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok w dniu 18-ym b. m., to jest we środę, o godzinie 3-iej po południu z kościoła św. Krzyża na cmentarz powązkowski. 2—628—

† S. p. Ignacy Sokołowski, obywatel miasta Warszawy, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 13-go lutego r. b., przeżywszy lat 84. W głębokim smutku pozostała żona, córki i zięćowie, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie w dniu 17-ym b. m., to jest we wtorek, o godzinie 11-jej rano, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonym nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 2—617—

† S. p. Wiktorja z Majewskich Horko, wdowa, po krótkich cierpieniach, przeniósł się do wieczności w dniu 15 lutego r. b. przeżywszy lat 63. W ciężkim smutku pogrążone dzieci, zięć i wnuczka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok odbyć się mające we wtorek, to jest dnia 17-go lutego, o godzinie 2-iej i pół po południu, z kościoła św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej na cmentarz powązkowski. 2—618—

† S. p. Wincentyna z Naborowskich Weryżyna-Darewska, żona inżyniera, umarła dnia 25-go z. m. w Petersburgu, w wieku lat 54 życia. Nieboszeczka znaną była dobrze w szerokiej kołach w Petersburgu, jako kobieta gorącego serca, poświęcająca się przez całe życie nieszczęśliwym, którzy postradali w niej prawdziwą opiekunkę. Pogrzeb odbył się dnia 27-go z. m. przy licznych udziałach publiczności różnych stanów. —631—

— Nowe prądy... zobacz w dodatku do *Prawdy*, dzieło rozezwytane.

— Jakież to prądy?

— No... nowe przecież. To propagator postępu. Będzie miał sympatję do nas i gotów napisać o nowych prądach u nas... Trzeba się pokazać... — A więc pokażmy się...

I pokazaliśmy się rzeczywiście...

Tylko pytanie, jak?

Przybywszy tutaj Brandes od razu stracił głowę.

Wpadł bowiem w wir zabaw wełnianych, półwełnianych, ćwierćwełnianych.

Natrafiał na cały program.

Tu śniadanie, tam obiad, owdzie znów wieczera.

Miał rozum, że przygotował prelekcję z góry, co go zresztą nie wiele trudu kosztowało, były to bowiem tylko streszczenia drukowanych już poglądów.

Tutaj bowiem chyba przez cały pobyt ani chwilki czasu mu nie zostało.

Obiady, wieczory, rauty, teatru, balo, wszystko spadało na niego jak z rogu obfitości.

A że Brandes, chociaż niewątpliwie jest znakomitym krytykiem, nie mógł jednakże przewidzieć, że to pora oszczędności u nas i że z powodu właśnie tej oszczędności bawimy się dwa razy więcej niż kiedyś indziej, więc dziwne doprawdy musiał on zjad wywiece wyobrażenia.

Warszawa, pomyślał zapewne sobie, to miasto oszczędności.

Ludzie skarżą się bo skarżą, słyszałem to na własne uszy, ale czego u licha się skarżą?

— Wszędzie czegom tylko się dotknął zamożność trycka porami.

Inteligencja popłaca tu djabelnie; praca umysłowa musi być wynagradzana na wagę złota.

Jakie mieszkania, jakie umeblowanie, co za przyjęcia!

A sztuka kulinarna jak stoi!

Co tam mówić o Kopenhadze, nawet o Berlinie, niechaj się Paryż schowa!

A kręciłem się przecież w samym kółku naukowo-literacko-artystycznym.

Jak ci ludzie jedzą, jak piją, jak się bawią!

A co za kobiety!

Wdzięki połączone z inteligencją, aż slinka idzie do ust.

Tylko dłużej bym tu nie wytrzymał.

Dobrze im na miejscu, bo sztuka lekarska, sądząc z tego cem poznał, a miałem dobrą sposobność poznać, stoi bardzo wysoko, więc praesente medico... ale u nas przy takim życiu, ludzie jak muchy padaliby na niestrawność i zdenerwowanie.

I czego się u licha skarżą?

Czy to im źle?

A jacy akształeni!

Przemawiają po łacinie, po francusku i jakimś innym językiem, podobnym do francuskiego, chociaż nie mogłem poznać jego pochodzenia; prawdopodobnie musi to być język baskijski.

A jacy postępowi!

Przecież jeździłem tu i owdzie i zdarzało mi się spotykać ludzi rozmaitych odcieni.

Ten się zgadzał, ten sprzeczał, inny znowu oczekiwiał aż będzie przekonany.

Tutaj zaś nie widziałem tego ani na jotę. Każdy zgadza się najzupełniej ze mną, uważając co powiem za ewangelję niemal. Choć, koniec końców, nie dowód to dla mnie, bo ja do ewangelicznych prawd nie wiele przywiązuję.

Ale i ludzie naukowci i literaci tutejsi tegoż samego są przekonania.

Zerwali oni ze ślepa wiarą, ufają w rozum i mają słusność.

Rozum to grunt, on się wywikła z każdego chociażby najtrudniejszego położenia. Dowodem tego, że ludziom rozumnym wcale jest wygodnie w tym kraju.

Wszakże przekonałem się o tem.

Jak sobie trochę podrestauruję żołądek w Kopenhadze, trzeba tu powrócić, bo dalibóg gościnność wielka, ludziska dobrzy i wybornie rozumieją do czego dążą nowe teorje.

Doprawdy, ta Warszawa, to raj ziemski!

Tak sobie myślał Brandes wyjeżdżając z naszego miasta.

Czy miał słusność?

Pozostawiam to światłemu uznaniu waszemu, czytelnicy.

